

# OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 3(7)/2021

## MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

2 maja 2021 r.

### ŚWIĘTO FLAGI

#### BIAŁO-CZERWONA

Gdy zwycięstwa nad wrogami porywały nas  
i husarskich skrzydeł szumił dumnie las.  
Gdy Batory hołd przyjmował cara okrutnego,  
a Sobieski Turka gromił pogańskiego.  
Gdy Kościuszko Ruska bił pod Racławicami,  
ona zawsze była na śmierć i na życie z nami.  
Ona- biało czerwona. Barwa nasza ojczysta.  
Barwa królów i wodzów naszych. Bóg, honor... i ojczyzna.

Gdy klęski i rozbiory nagle nas dotknęły,  
a ojczyznę naszą, wrogie państwa wzięły.  
Gdy nadzieję jeszcze mniejszość tylko miała,  
reszta zaś w spokoju żyć, pracować chciała.  
Ona była z nami w tym to trudnym czasie,  
gdy myślano: co zrobić dla Polski? ... Na Boga, nie da się.  
Ona – biało czerwona. Barwa nasza ojczysta.  
Barwa królów i wodzów naszych. Bóg, honor... i ojczyzna.

Ona dumnie królowała w osiemnastym roku,  
gdy wyłaniała się Polska z zaborczego mroku.  
Gdy bolszewika spod Warszawy pędzili ułani,  
polscy, biało-czerwoni, chłopcy malowani.  
Ona tchnęła nadzieją, wiarą pełną mocy,  
podczas sowieckiej i niemieckiej okupacji nocy.  
Ona – biało czerwona. Barwa nasza ojczysta.  
Barwa królów i wodzów naszych. Bóg, honor... i ojczyzna.

Ona przetrwać pozwoliła Bieruty, Gomułki,  
Gierki, Jaruzelskie, ich SB-eckie spółki.  
Natchnęła „Solidarność” w tym pamiętnym roku,  
który dał nadzieję w całym wschodnim bloku.  
I zbudziła się Polska po latach niewoli,  
można się nią cieszyć, radować do woli.  
A w niej zaś króluje ona – Biało -Czerwona. Barwa nasza ojczysta.  
Barwa królów i wodzów naszych.  
Bóg, honor... i ojczyzna.

Z. P.

16 kwietnia 2016 r.

## Odszedł Krzysztof Krawczyk – wielki artysta rodem z Łodzi

**5** kwietnia 2021r. ok. godziny 15.00 zmarł w szpitalu WAM w Łodzi w wieku 75 lat Krzysztof Krawczyk. Największy i najpopularniejszy polski piosenkarz ostatniego 45. lecia. Wyśpiewał przez te lata setki piosenek, dziesiątki wielkich przebojów, nagrał mnóstwo płyt. Takie przeboje jak: „Rysunek na szkle”, „Parostatek” „ Byle było tak”, „ Gdy nam śpiewał Elvis Presley”, „Mój przyjacielu” znała i śpiewała cała Polska. Nazywany był często ze względu na sposób śpiewania i mocne brzmienie głosu, polskim Tomem Jonesem, niekiedy skrzyżowaniem Elvisa Presleya z Tomem Jonesem.

Krzysztof Krawczyk urodził się 8 IX 1946 r. w Katowicach. Jego ojciec January i matka Lucyna byli śpiewakami operowymi. Po nich to zapewne odziedziczył młody Krzysztof wspaniałe warunki głosowe, ten niezapomniany głęboki, często podczas śpiewu modulowany baryton, z którego był znany i natychmiast rozpoznawany. Rodzice często zmieniali miejsce zamieszkania szukając pracy w różnych teatrach. W 1947 r. przenieśli się do Białegostoku, a w 1949 r. do Poznania. W 1956 r. Krawczykanie przenieśli się na stałe do Łodzi, gdzie ojciec January podjął prace jako baryton w łódzkim Teatrze Muzycznym. Młody Krzysztof uczył się śpiewu w Podstawowej Szkole Muzycznej, a później Liceum im.



H. Wieniawskiego. W 1963 r. wraz ze Sławomirem Kowalewskim, Marianem Lichtmanem i Jerzy Krzemińskim, tak samo jak i on zafascynowanymi Beatlesami, założył zespół big-bitowy „Trubadurzy” w którym objął rolę gitarzysty i pierwszego wokalisty. Pierwsze sukcesy zespół odniósł w 1965 r. dostając nagrodę za debiut na festiwalu w Opolu. W międzyczasie Krzysztof Krawczyk ożenił się ze swoją szkolną miłością Grażyną Adamus.

Prawdziwa kariera grupy zaczęła się w 1967 r. po odejściu do No To Co Krzemińskiego i przyjsciu z Czerwonoczarnych zdolnego, młodego kompozytora Ryszarda Poznakowskiego, autora wielkiego ówczesnego przeboju „Mały książę”, śpiewanego przez Kasię Sobczyk. Przyjście Poznakowskiego było wspaniałym motorem napędowym dla grupy. Napisał on dla „Trubadurów” wiele świet-

nych przebojów, które zapewniły grupie wielką popularność w kraju i zagranicą. W latach 1968 -72 „Trubadurzy” nagrały 5 płyt długogrających, z których każda otrzymała status „Złotej Płyty”. Odbyli wiele zagranicznych tras koncertowych, w tym bardzo wyczerpujących, ale niezwykle zyskownych po ZSRR. Na jednej z tych tras poznał Halinę Żytkowiak, zdolną i bardzo ładną wokalistkę żeńskiej grupy „Amazonki”, występującej wspólnie z „Trubadurami”. Wkrótce Krzysztof i Halina byli parą... Gdy na Okęciu żona Grażyna oczekiwała z utęsknieniem na męża, on schodził już z samolotu z Haliną, która wkrótce została członkinią „Trubadurów”, nagrała z nimi 3 najlepsze płyty i..została żoną Krzysztofa.

W 1973 r. po namowach Poznakowskiego, Krzysztof Kraw-

dokończenie na str. 3

# Łódź – miasto bajkowo atrakcyjne!

**K**ażde z polskich miast, chce się promować, przyciągać turystów i w związku z tym mieć z tego jakąś korzyść, ale co do Łodzi mam tu pewne wątpliwości. Inwestycje, które mają promować miasto, są w dużej mierze niewypałami do tego realizowanymi za kosmiczne sumy, a to z czego możemy być dumni, jest zapomniane i niszczone. Władze miasta zabudowują Łódź, kolejnymi deweloperskimi „metropoliami”, bankami, biurami, galeriami handlowymi, itp., itd. Ponoć mają one uatrakcyjnić i promować miasto oraz być symbolami Łodzi. Czasem mam wrażenie, że łódzki magistrat żyje w nierealnym świecie...stad skojarzenie z bajką!

## Animowana bajka - kulturalne dziedzictwo Łodzi!

Nie każdy Polak był w Łodzi, ale każdy w jakimś stopniu powinien kojarzyć ją ze swoim dzieciństwem. Tak, tak!!! Każdy oglądał w telewizji lub w kinie jakieś bajki, a Łódź to kraina bajek! Początki bajkowego dziedzictwa Łodzi sięgają lat czterdziestych, kiedy został utworzony pierwszy teatr lalkowy „Arlekin”.

W latach 60 powstało Studio Małych Form Filmowych Semafor i trwało ono do lat 90.

Tu powstały takie bajki, jak choćby: „Miś Uszatek”, „Przy-

gody Misia Colargola”, „Zaczarowany ołówek”, „Opowiadania Muminków”, „Przygody kota Filemona”, „Przygód kilka wróbla Ćwirka” i wiele innych filmowych animacji. Możemy się poszczycić tym, że to właśnie w łódzkim studiu filmowym we współpracy polsko-brytyjskiej, powstała opowieść „Piotruś i Wilk” nagrodzona Oscarem w 2007 r. Od samych wspomnień o bohaterach łódzkich bajek unosi się magiczny czar i pojawia się duma z tego, że jestem Łodzianinem.

## Skarby Łodzi rozstawione po mieście!

Ze względu na fakt jakim majątkiem dla Łodzi jest świat łódzkiej animacji, powinno się go promować ze wszystkich miejskich sił. To jest przecież dziedzictwo kultury nie tylko Łodzi, ale i Polski. Tymczasem jest to zapomniana część łódzkiej historii i sztuki, o którą nikt dziś nie dba. Próby promocji Łodzi jako bajkowej krainy były podejmowane, ale czy były one trafne?

Istniał projekt „Łódź Bajkowa”. Planowany był szlak turystyczny urozmaicony o 17 rzeźb z brązu przedstawiających animowanych bohaterów, który miał stanowić wielką atrakcję. Zorganizowano więc konkurs na ten projekt, przeznaczono prawie milion złotych na jego



realizację, postawiono 10 figurek bohaterów bajek, nagłośniono w lokalnych mediach, wydano ulotki i...kolejna farsa. Dziś niewiele z samych łodzian wie, że w ogóle taki szlak turystyczny istnieje, bo jego popularność jest znikoma. Figurki na terenie miasta są mało widoczne, a napotkaną pojedynczą rzeźbę trudno skojarzyć z turystycznym szlakiem. Dodatkowo są one niszczone i dewastowane przez wandalów, zdarzały się również przypadki kradzieży figurek, a to przyczynia się do dodatkowych kosztów ich utrzymania. Wszystko to świadczy tylko o tym, że władzom Łodzi w ogóle nie zależy na promocji tego szlaku oraz na wizerunku Łodzi jako bajkowej krainy. Czy naprawdę osoby, które rządzą Łodzią, nie zdają sobie sprawy jaką wartością dla miasta jest sztuka animacji?

## Zadbajmy o historię Łodzi!

Dla Łodzi historia i sztuka realizacji filmowej bajek to fragment kultury, stanowiący prawdziwy skarb! Tymczasem władzom miasta po prostu na nim nie zależy. Dziś niestety nie ma możliwości, aby powstała jakaś nowa produkcja, bo po prostu nie ma gdzie powstać. Studio Filmowe Semafor, przekształcono początkowo w prywatną spółkę, następnie ogłoszono jej upadłość i zlikwidowano. Studio Filmowe Semafor przetrwało wiele trudnych chwil i było w stanie funkcjonować, ale dziś też już go nie ma. Świata współczesnego zarządzania niestety nie przetrwało. W Łodzi - w mieście bajek, nie funkcjonuje nawet żadne miejsce, gdzie moglibyśmy podziwiać bohaterów filmów dla dzieci i oglądać liczne rekwizyty związane z produkcją bajek. Nigdzie nie zobaczymy Misia Colargola, Misia Uszatek, Zaczarowanego ołówka, pingwina Pik-Poka, wróbla Ćwirka...Ekspozycje z prywatnego Muzeum Animacji Semafor, zostały częściowo sprzedane, część przejął komornik, a placówka jest ogromnie zadłużona i zamknięta. W sumie nikt nie wie ile z cennych eksponatów należących dawniej do wytwórni filmowej jeszcze tam jest. Nie wiadomo jaki będzie los tych, które tam się uchowały. Po za

tym w jakim stanie są sprzedane lalki, figurki i inne rekwizyty?

Kolejną niewiadomą jest to czy uda się je odzyskać i przywrócić dla Łodzi? Sielankowej historii jak w bajkach, niestety nie widzę.

## Dlaczego takie coś miało miejsce i nikt z tym nic nie robi?

I tu zaczyna się na nowo -łódzkie władze. Nieudane inwestycje, nieumiejętność zarządzania, sprzedawanie wszystkiego, co stanowi atrakcyjną miejscą własność prywatnym inwestorom. Czyżby pośrednim celem takiego zarządzania było rozgrabienie łódzkich, a co za tym idzie polskich skarbów kultury? Czy o to chodzi łódzkim władzom?! Pani prezydent Zdanowskiej?

Bo jeśli chodzi o pieniądze, to podpowiem, że na ratowanie kultury można dostać rządowe i europejskie dotacje. Jest to dobra inwestycja, bo kultura wpływa na sferę ekonomiczną i społeczną dotowanego podmiotu.. A dobre inwestycje mogą uczynić Łódź miastem wprost bajkowo atrakcyjnym!

Colargol i Miś Uszatek z przyjaciółmi czekają na swoją szansę! Władze Łodzi! Pani Prezydent Zdanowska! Nie zmarnujcie jej!

A.G.

## Czy chcemy dyktatury ROBOTÓW?

**D**odzwoniliście się państwo do: szpitala, przychodni, urzędu – proszę czekać na zgłoszenie konsultanta lub wybrać z klawiatury... – kto z nas nie słyszał takiego komunikatu w telefonie? Po nim, wydawane są kolejne komendy automatu, po których nawet człowiek super cierpliwy dostaje „białej gorączki”! Dalej zmusza nas do słuchania nagranych

komunikatów czytanych z fatalną dykcją kaleczącą poprawną polszczyznę.

Jeśli połączenie kończy się sukcesem, to dobrze, choć najczęściej kończy się zmarnowanym czasem ze słuchawką przy uchu, rozładowaną baterią komórki, żalem i stresem, że znów nie udało się dodzwonić!

Czy tak ma być? Czy nie można zmienić kontaktu ze

szpitalem, sklepem, przychodnią, urzędem, instytucją, itp. do normalnej rozmowy z telefonistką, która przełączy do odpowiedniej osoby? Czy fatalny system, na który poszły duże pieniądze często z podatków, dalej ma nas terroryzować? Może powinniśmy pisać, protestować i nie zgadzać się na dyktaturę robotów?

G.M.K.

## Łódź bankrutem

**D**awniej, gdy ktoś bankrutował, miał długi nie do spłacenia, to często honorowo strzelał sobie w łeb, bo honor i zdrowy rozsądek nakazywały mu oszczędne, gospodarne, nader ostrożne, wydawanie swoich pieniędzy. Oszczędność była wielką cnotą i nikt nie żył na kredyt, cudzy koszt i ponad stan.

Dziś miasto Łódź ma długi. Wynoszą około **3,8 MILIARDA** złotych. Trudno tę kwotę policzyć nawet na kalkula-

torze - daje ona na jednego łodzianina, w tym dzieci, około 5566 zł. Dużo, bo przecież dzieci tych długów nie narobiły, a być może będą je spłacać. Czy to nie wstyd żyć w zadłużonym mieście? Przecież może dojść do bankructwa i co wtedy? Z bankrutem się nie dyskutuje. Bankruta się licytuje, sprzedaje, eksmituje. Są kraje, gdzie za długi można trafić do więzienia, może i u nas tak powinno być...? Władzo Łodzi opamiętaj się!

G.M.K.



# Odszedł Krzysztof Krawczyk – wielki artysta rodem z Łodzi

*dokończenie ze str. 1*

czyk zdecydował się na odejście z zespołu i rozpoczęcie kariery solisty, do której predystynowały go wspaniałe warunki głosowe. W 1974 r. nagrał z pomocą Poznakowskiego swą pierwszą solową płytę „Byłaś mi nadzieją”. W roku następnym rozpoczęła się na dobre kariera Krawczyka. Nagrał wielkie przeboje „Parostatek” i „Rysunek na szkle”, które śpiewała cała Polska. W 1976 r. wydał swą drugą płytę „Rysunek na szkle”, a w 1978 r. trzecią „Jak minął dzień”, które ugruntowały jego pozycję czołowego polskiego piosenkarza. W 1976 r. powrócił na chwilę do „Trubadurów” nagrywając płytę „Znowu razem” i odbywając z nimi trasę koncertową po Polsce. W sierpniu tego roku otrzymał 3 nagrody na Festiwalu Piosenki w Sopocie. W 1978 r. wyśpiewał kolejne wielkie przeboje: „Jak minął dzień”, „Byle było tak”, „Pamiętam cię z tamtych lat”.

W 1980 r. rozczarowany polskim życiem muzycznym i chcąc zrobić amerykańską karierę wyjechał z żoną Haliną Żytkowiak do USA. Przebywał tam do 1985 r. imając się różnych zajęć. Śpiewał w klubach polonijnych w Chicago, pracował jako taksówkarz, robotnik na budowie, barman. Śpiewał także, po 3 występy dziennie, w klubach Las Vegas – amerykańskiej stolicy hazardu. Nagrał też swą pierwszą amerykańską płytę „From a different place”. Wrócił jednak w 1985 r. do Polski „na tarczy”. Przywiózł sobie ze Stanów za to nową, młodszą 25 letnią żonę Ewę Trelko, zostawiając tam poprzednią z którą miał jedyne go syna Krzysztofa juniora. W Polsce odnalazł się natychmiast, w czym mu pomógł jego nowy menadżer Andrzej Kosmala, pochodzący z Poznania, w którym działał niezmiernie wtedy popu-



„Trubadurzy” – Opole 1969 r.

larny kabaret „Tey”. Gwiazdą tego kabaretu był Bohdan Smoleń z którym Krawczyk nagrał dwie bardzo popularne, humorystyczne piosenki „Mężczyzna po czterdziestce”, i „Dziewczyny, które mam na myśli”, będące polskimi wersjami przebojów Willie Nelsona i Julio Iglesiasa. W tymże roku nagrał nową płytę „Wstaje nowy dzień”.

Tragiczny dla niego stał się 28 czerwca 1988 r. Wtedy to uległ poważnemu wypadkowi samochodowemu, w wyniku którego doznał pęknięcia żuchwy, uszkodzenia kości policzkowej, złamania szczęki, centralnego złamania stawu biodrowego i złamania nogi. Obrażenia te odbiły się bardzo wyraźnie na wyglądzie i sprawności piosenkarza. Po trwającej ponad pół roku rehabilitacji Krawczyk pojawił się ponownie na estradzie podpierając się laską, 10 lutego 1989 r. w Obornikach. Po czym wyruszył w trasę po Polsce, a później odwiedził z występami Polonię australijską.

W 1990 r. ponownie wyjechał do USA, gdzie wkrótce nagrał w Nashville płytę „Eastern Country Album”. Do Polski wrócił w 1994 r., zaśpiewał na Festiwalu w Sopocie i wydał nową płytę „Gdy nam śpiewał Elvis Presley”, która stała się wkrótce platynową. Zaczął podbijać serca widzów polsatowskiego programu „Disco relaks” w którym śpiewał charakterystyczne piosenki w stylu włosko-tanecznym. Zaczął nagrywać bardzo dużo piosenek w różnych stylach: country, dla dzieci, religijne, rock & roll. W 1997 r. nagrał płytę zawierającą 19 pieśni poświęconych Janowi Pawłowi II z okazji jego 50. lecia posługi kapłańskiej. 4 czerwca 1997 r. podczas wizyty Ojca Świętego na Jasnej Górze wręczył mu swoją płytę „Ave Maria” oraz kilka innych płyt, za co otrzymał od Jana Pawła II różaniec.

Rok 2000 był bardzo znaczącym w karierze Krzysztofa Krawczyka. Na swojej drodze

artystycznej spotkał bowiem Gorana Bregovicia, wielkiego artystę z byłej Jugosławii - gitarzystę i kompozytora, szefa legendarnego, działającego w latach 1974-89 jugosłowiańskiego zespołu rockowego Bjelo Dugme (Biały Guzik). Bregovic napisał mu piosenki na nową płytę „Daj mi drugie życie”, na której znalazły się takie przeboje jak: „Mój przyjacielu”, „Oj da, oj da”, „Gdybyś była moja”. Płyta okazała się wielkim sukcesem i rzeczywiście dała drugie życie artystyczne Krawczykowi. Rok później powtórzył sukces wydając płytę „Bo marzę i śnię” na której znalazły się kompozycje muzyków młodszego pokolenia, zwłaszcza producenta płyty Andrzeja Smolika. Z płyty tej, która wkrótce stała się platynowa, pochodziły dwa wielkie przeboje „Bo jesteś Ty” i „Chciałbym być...”. Obie te nowe płyty dały piosenkarzowi nowy napęd do działalności i ponownie wielką popularność, zwłaszcza w młodszym pokoleniu.

W latach 2003-2020 Krawczyk bardzo wiele koncertował i nagrywał. Co ciekawe, on weteran estrady, dużo nagrywał z dużo młodszymi artystami: Muńkiem Staszczkiem, Edytą Bartosiewicz, Andrzejem Piasecznym, Kasią Nosowską, Adamem Nowakiem, Janem Borysewiczem, Andrzejem Smolikiem. Widocznie dawali mu tak potrzebną dawkę energii artystycznej i życiowej. W maju 2020 r. wydał na You Tubie piosenkę – teledysk „Dzwonię, by powiedzieć Wam”, poświęconą walczącym z coronawirusem pielęgniarkom. Piosenka powstała w domu Krawczyka w Jedliczach. Od marca bowiem nie opuszczał już domu w związku z obawami przed zarażeniem się coronawirusem. W październiku zaś 2020 r. w związku z pogarszającym się stanem zdrowia i wiekiem, oficjalnie zakończył swą 57 letnią karierę artystyczną. Mimo tych środków ostrożności zaraził się jednak i był hospitalizowany. 3 kwietnia br. poinformował w mediach społecznościowych, że opuścił szpital i czuje się lepiej. Dwa dni później ok. godziny 12.00 zasnął w domu. Pomimo szybkiego przyjazdu karetki i odwiezienia go do Szpitala WAM w Łodzi zmarł tuż przed godziną 15.00. Żona Ewa poinformowała, że przyczyną śmierci męża nie był COVID-19, lecz szereg chorób współistniejących, na które cierpiał dużo wcześniej. Krzysztof Krawczyk został pochowany w dniu 10 kwietnia 2021 r. na cmentarzu w Grotnikach. Pogrzeb poprzedziła eucharystia w łódzkiej archikatedrze.

Cześć jego pamięci.

**Zbigniew Pacura**

Wywiad z Krzysztofem Krawczykiem, który przeprowadziłem w sierpniu 1997 roku, można przeczytać na stronach 6, 7 i 9.

**Fundacja Wspierania Kultury Polskiej  
im. Stanisława Sielańskiego  
zaprasza na swoją stronę internetową  
[www.wspieramykulture.pl](http://www.wspieramykulture.pl)**

Można tam zobaczyć  
spektakle teatralno – muzyczne:

- „Czy mnie jeszcze pamiętasz”  
z piosenkami Czesława Niemena
- „Przeżyj to sam”  
z polskimi przebojami z lat 80.
- **spektakle teatralne:**  
Dreszczowiec polityczny „Cyngiel”  
Monodram tragicomiczny „Faceci to gady!”
- **koncerty:**  
„Zapomniana melodia” z piosenkami  
z przedwojennych polskich filmów  
„Złote lata polskiego big-bitu”

**Zapraszamy: [www.wspieramykulture.pl](http://www.wspieramykulture.pl)**

## Czy to miejsce musiało zniknąć...?

**K**ultowe kino Bałtyk w Łodzi przy ul. Prezydenta Gabriela Narutowicza wychowało trzy pokolenia łodzian. Działo od lat 50-tych ubiegłego wieku do roku 2015. Znakomite produkcje filmowe gościły na jego ekranie setki razy zadowalając gusta najbardziej wytrawnych koneserów. Kino zmodernizowano w latach 60, wyposażono w nowoczesną technikę, jako pierwsze w Łodzi miało ekran panoramiczny. Kolejną rozbudowę przeszło w 1998 r.

Ogromna sala kinowa z wygodnymi, głębokimi fotelami zapewniała poczucie luksusu, wraz z balkonem mieściła 780 osób sprawiała, że każda projekcja była niezapomnianym przeżyciem. Kino posiadało nowoczesne technologie cyfrowe do

odbioru obrazu i dźwięku i największy w Polsce ekran. Mała sala, w której wyświetlano kameralne produkcje mieściła 181 osób i była wyposażona w najnowocześniejszy system odbioru obrazu i dźwięku oraz klimatyzację.

Piękna, stylizowana statua Oskara znakomitego rzeźbiarza Mariusza Rodanowicza umieszczona na głównej elewacji przedniej ściany budynku oddawała wielkość tego miejsca.

Niestety kino zlikwidowano. Nie podjęto próby jego zachowania. Tak się dzieje z większością miejsc, które powinny być przekazane kolejnym pokoleniom - jako swoisty wzorzec.

Dziś kultura i jej przeżywanie stanowi mały dodatek do kupna telewizora, ubrań, kosmetyków,



czy wreszcie pizzy suto zakrapianej piwem.

Co się z nami stało? Czy tak ma wyglądać kontakt z KULTURĄ, która powinna uszlachetniać, kształtować i dostarczać wzniosłych przeżyć? Czy wizyta w kinie, teatrze, operze - ma się zawierać w marketowych zakupach, sutym obiedzie i spacerze handlowymi alejkami? Jak ukształtujemy dzieci i wnuki - jeżeli taki wzorzec im zapodamy i czy nie będzie nam zwyyczajnie wstyd?

G.M.K.

## Ocieplenie klimatu?

**M**amy już połowę kwietnia 2021 roku. Właśnie wróciłem zmoknięty do domu i zacząłem się zastanawiać, jak to jest z tym „globalnym ociepleniem”. Bo tak sobie przypominam, że ani teraz, ani w tamtym roku praktycznie w Polsce nie było wiosny. Przypominając sobie poprzednie lata, to też ciekawie nie było. Zimno jak diabli, deszcz ze śniegiem, ogołocone jeszcze praktycznie z liści wszelkie rośliny i drzewa. To co do licha z tym klimatem się dzieje? Może to ocieplenie nie dotyczy naszego pięknego kraju? Z każdej strony tzw. aktywiści klimatyczni, ze „słynną” Gretą Thunberg na czele (o niej będzie później) straszą nas katastrofalnymi skutkami podniesienia temperatury na Ziemi o 1 czy 2 stopnie, a ja w połowie kwietnia chodzę w zimowej kurtce. Nie dość, że musimy wszyscy łączyć w maskach, co już u wielu powoduje ogromny stres, a nawet problemy psychiczne, to jeszcze do tego wokół szaro, buro i ponuro. Zero zieleni.

Oczywiście nikt z nas nie potrafi odpowiedzieć na pytanie ile lat liczy sobie nasza planeta. Szacunki są bardzo różne, ale chyba zgodzimy się z tym, że jest to kilka miliardów lat. I przez te wszystkie lata na Ziemi, od zarania dziejów, miały miejsce różne zjawiska pogodowe. Występowały też regularnie takie zjawiska, jak globalne zlodowacenia. Prowadziło to między innymi do obniżenia poziomu oceanów, ale także zmiany w faunie i florze, np. pojawienie się mamuta włochatego. No ale wtedy nie było jeszcze aktywistów klimatycznych i dlatego nikt się nie użalał nad oziębieniem klimatu...

Ocieplenie, tak samo jak ochłodzenie klimatu, jest naturalną koleją rzeczy i zjawisk zachodzących w przyrodzie. Są to normalne procesy i żaden człowiek nie ma na nie większego wpływu. Prawda jest taka, że wszyscy ludzie zamieszkujący naszą planetę wytwarzają jedynie kilka procent całkowitej emisji gazów cieplarnianych. I to nawet uwzględnia-

jąc już spalanie paliw kopalnych, a nas najbardziej interesuje węgiel kamienny i brunatny, ponieważ będzie to jeszcze przez wiele lat dla wielu naszych rodaków podstawowym i jedynie dostępnym źródłem ciepła. Żeby wszystko było jasne: wcale się z tego nie cieszę. Ale do momentu, gdy wszyscy będziemy mogli przejść i będzie nas stać na inne rozwiązanie, to musimy dbać o to, co nam przyroda zaoferowała. Nie mamy ropy, jak w Dubaju, nie mamy diamentów, jak w RPA, nie mamy złota, więc korzystajmy z tego, co mamy. I to nie jest powód, by tłumaczyć całemu światu, dlaczego tak robimy. Robimy to, ponieważ jest to w naszym interesie!

Są badania, które wyraźnie wskazują, że to nie nadmierna emisja dwutlenku węgla, ale zwykła para wodna jest w największym stopniu odpowiedzialna za efekt cieplarniany. Para wodna to ponad 90% wszystkich gazów cieplarnianych w atmosferze. Zresztą cały spór związany z „ocieple-

niem” klimatu przypomina ten o wyższości Świąt Wielkanocnych nad Świątami Bożego Narodzenia (lub odwrotnie). Pewnie dlatego, że oba są nierozwiązywalne...

To, co jedni przyjmują za normalne zjawiska, innym nieustannie spędza sen z powiek i z całych sił walczą z problemem, choć z góry wiadomo, że będzie to walka przegrana. Tutaj wracamy do Grety Thunberg. W samej Szwecji pojawiają się oskarżenia o jej wykorzystywanie przez rodziców dla własnych celów. Ojciec jest aktorem, matka śpiewaczką. Warto zadać pytanie, dlaczego dziewczyna nie chodziła do szkoły i z czego lub od kogo czerpie środki na swoje protesty obejmujące już prawie cały świat. Niestety, za Gretą stoją lobbyści i specjaliści od PR. Na co dzień współpracuje z Heleną Iles z firmy Iles PR. Pamiętajmy więc, że za rzekomą troską o klimat na ziemi kryją się interesy wielu osób i korporacji.

Najnowszym tego przykładem jest Bill Gates, którego zaangażowanie w różne, delikatnie mówiąc dziwne i niepokojące projekty, mogące mieć wpływ na większość ludzi na

Ziemi, budzą największe zaniepokojenie. Ostatni jego projekt ma być zrealizowany już w tym roku. Polega on na rozpyleniu milionów ton kredy w stratosferze w celu „przyciemnienia słońca” i ochłodzenia Ziemi. Eksperci z Uniwersytetu Harvarda przetestują system, wysyłając duży balon 12 mil nad szwedzkim miastem Kiruna i każą mu zrzucić kilka kilogramów pyłu kredowego do stratosfery. Celem szacowanej na 3 miliony dolarów misji, jest odchylenie części promieniowania słonecznego, powstrzymanie go przed uderzeniem w powierzchnię i ochłodzenie planety. Eksperci ostrzegają, że ta niezwykle technika może mieć katastrofalne skutki dla systemów pogodowych w sposób, którego nikt nie może przewidzieć. Misja testowa rozpoczyna się w Szwecji i ma wystartować do końca lata tego roku.

Ja z niecierpliwością czekam na pierwsze, wiosenne promienie słońca i mam wielką nadzieję, że Ziemia obroni się przed nieodpowiedzialnymi działaniami niektórych z jej mieszkańców.

Witold Szmiński

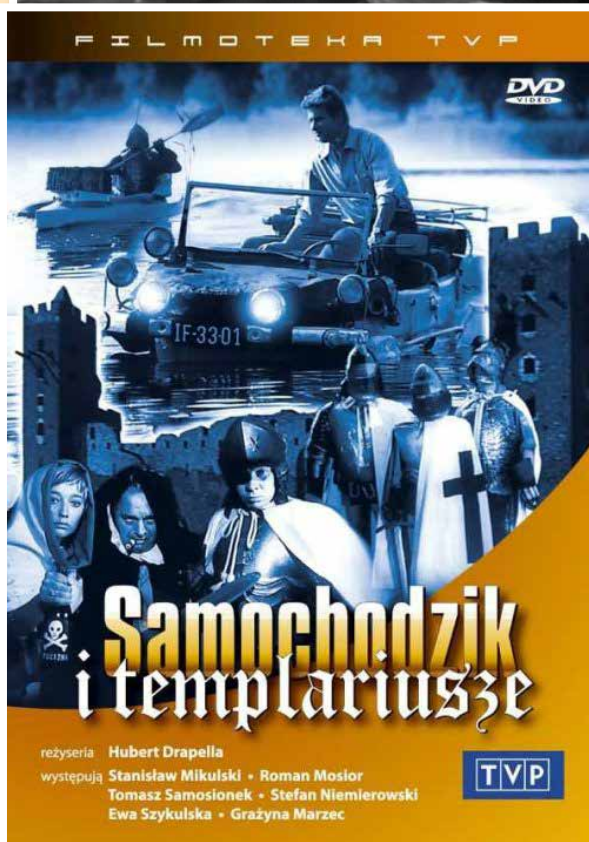
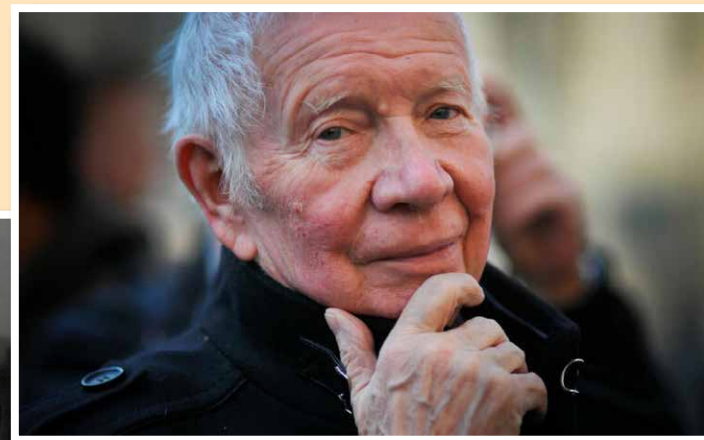


## Poczet aktorów łódzkich

## Michał Szewczyk

**M**ichał, a właściwie Eugeniusz Szewczyk, bo tak brzmiało jego prawdziwe imię, był rodowitym łódzianinem. Urodził się 29 lipca 1934 r. na Bałutach. Dwadzieścia lat później rozpoczął studia w łódzkiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, która mieściła się wówczas na ulicy Gdańskiej w dawnym pałacu Poznańskiego, tam gdzie dziś Akademia Muzyczna. W filmie i na deskach teatru zadebiutował już jako student. W 1955 r. w „Pokoleniu”, A. Wajdy, a w 1957 r. w łódzkim Teatrze Powszechnym w „Dwóch teatrach” J. Szaniawskiego. Z teatrem tym związał się praktycznie na całe życie, zostając jego etatowym aktorem od 1958 r., od ukończenia studiów w PWST. Nie odstąpił od niego i swojego rodzinnego miasta, mimo wielu atrakcyjnych propozycji napływających z innych teatrów. W Powszechnym zagrał w sumie ponad 125 ról, w tym w takich znaczących przedstawieniach jak: „My Fair Lady”, „Boso, ale w ostrogach”, „Klub Pickwicka”, „Matka Courage”, „Słoń”, „Szwejk”, „Igraszki z diabłem”, „Śpiewnik domowy”, „Damy i huzaury”, „Mayday 2”, „Zatrudnimy starego klauna”. Z Teatrem Powszechnym był związany tak mocno, że grał w nim nawet po przejściu na emeryturę, praktycznie do ostatnich swych dni.

W filmie i serialach na przestrzeni 60 lat zagrał ponad 100 ról. Były to jednak głównie role drugo i trzecioplanowe. Film nie potrafił wykorzystać jego warunków i umiejętności aktorskich, a przede wszystkim jego wspaniałej *vis comica*. Zresztą przypadek niewykorzystywania przez reżyserów zdolności komediowych polskich aktorów jest nagminny. Wystarczy wspomnieć nie wykorzystane w filmie zdolności Jana Kobuszewskiego, Jerzego Dobrowolskiego, Wojciecha Pokory, Kazimierza Brusikiewicza, Ryszarda Kotysa,



krakowskich aktorów Witolda Grąbki i Dariusza Gnatowskiego, etc...

Michał Szewczyk zagrał w tak znanych filmach jak: „Król Maciuś I” (1957 r.), „Eroica” (1957 r.), „Pan Anatol szuka miliona” (1958 r.), „Kaloszki szczęścia” (1958 r.), „Historia żółtej cizemki: (1961 r.), „Dzisiaj w nocy umrze miasto” (1961 r.), „O dwóch takich co ukradli księżyc” (1962 r.), „Prawo i pięść” (1964 r.), „Paniątka z okienka” (1964 r.), „Barwy walki” (1964 r.), „Westerplatte” (1967 r.), „Stawka więk-

sza niż życie” (1967 r.), „Kierunek Berlin” i „Ostatnie dni” (1969 r.), „Pierścień księżnej Anny” (1970 r.), „Polonia Restituta” (1980 r.), „Matka Królów” (1982 r.), „Popieluszek. Wolność jest w nas” (2009 r.). Wystąpił też w wielu serialach telewizyjnych.

Michał Szewczyk bardzo często grał role partyzantów, żołnierzy, chłopaków z ludu, do których predystynowały go jego warunki zewnętrzne i prostopolinowość.

Jego filmowymi wizytówkami są postacie „Orla” uczestni-

ka zamachu na Franza Kutschere w filmie „Zamach” (1958 r.), Porucznika Albina z telewizyjnego serialu „Kapitan Sowa na tropie” (1965 r.) i Michała Piotrowskiego, polskiego kuzyna Duńczyka Petersena z serialu „Pan Samochodzik i templariusze” (1971).

Grania w serialu „Kapitan Sowa na tropie” Michał Szewczyk przez długie lata się wstydił, uważając go za miernej jakości. Z powodu tej jego oceny, jak i podobnej, wyrażanej przez Wiesława Gołasa, grającego tytułową postać, serial zamierzo-

ny początkowo na 42 odcinki, skończył się po 8. Szewczyk po latach zmienił zdanie na jego temat, a my po latach z wielką przyjemnością oglądamy go oglądając na ekranie czołówkę aktorów scen łódzkich, którzy w nim z powodzeniem występowali. Niebagatelną rolę w ocenie serialu odgrywa także klimat i przaśna rzeczywistość połowy lat 60. wspaniale w nim pokazane. Michał Szewczyk zmarł 8 lutego 2021 r. Pochowany jest na łódzkim cmentarzu na Dołach.

Cześć jego pamięci.

Zbigniew Pacura



# „Trubadurzy” to moja matura est

Przedstawiamy czytelnikom wywiad ze śp. Krzysztofem Krawczykiem, który przeprowadziłem z nim w sierpniu 1997 r. w jego posiadłości w Jedliczach koło Grotnik. Spędziliśmy wtedy ze sobą dwa dni na długich rozmowach, których efektem jest ten mam nadzieję, interesujący tekst. Przy czytaniu proszę wziąć pod uwagę, że przeprowadzany był w innej rzeczywistości, 24 lata temu w 1997 roku.

Zbigniew Pacura

## Zbigniew Pacura: Czy jest pan rodowitym łodzianinem?

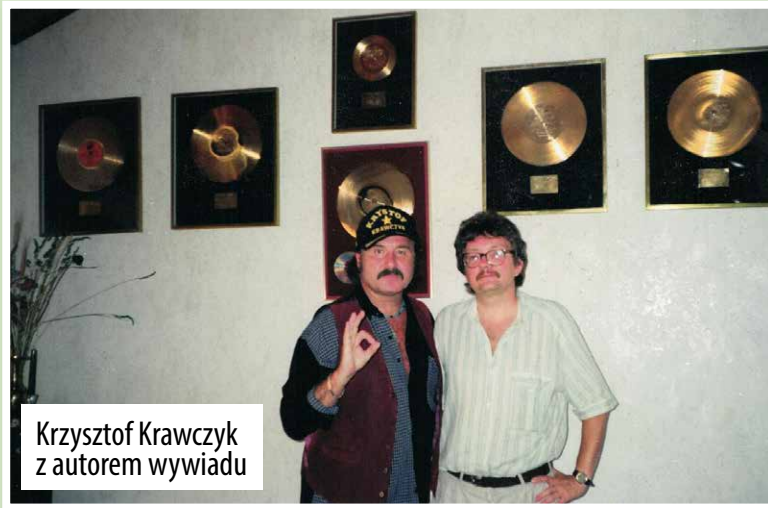
Krzysztof Krawczyk - Nie, urodziłem się w Katowicach, wtedy jeszcze niesławnie nazywanym Stalinogrodem. W Łodzi wychowałem się, chodziłem do Szkoły Muzycznej, tutaj zmarł w 1964 r. mój ojciec, tu robiłem maturę, tu założyliśmy grupę „Trubadurzy”.

## - Ale czuje się Pan łodzianinem?

- Tak. Najbardziej czuję się łodzianinem, miałem bowiem 2 miesiące, gdy wyjechaliśmy z Katowic, nie czuje się więc Ślązakiem, mimo, że mój dziadek był powstańcem śląskim. Później krótko był Poznań, z którego po wypadkach czerwcowych 1956 r. mój ojciec musiał wyjechać do Łodzi, gdzie dostał prace w Operetce Łódzkiej. W międzyczasie w latach 1947-48 mieszkaliśmy jeszcze w Białymstoku.

- W latach 1964-73 był Pan gitarzystą i pierwszym wokalistą bardzo wówczas popularnej w Polsce i sąsiednich krajach grupy big-bitowej „Trubadurzy”. Nagrała Pan z nią 6 płyt długogrających z których każda otrzymała status Złotej Płyty. Dlaczego odszedł Pan z zespołu w najciekawszym chyba momencie w jego karierze, którego ukoronowaniem był wielki przebój skomponowany przez basistę Sławomira Kowalewskiego „Będziesz ty”, do dzisiaj wzbudzający entuzjazm na widowni podczas koncertów reaktywowanych bez Pana w 1994 r. „Trubadurów”?

- Odszedłem z zespołu z 2 podstawowych powodów. Pierwszym była napięta sytuacja w zespole w 1973 roku. Złożyły się na nią: decyzja mojego przyjaciela Mariana Lichtmana o emigracji do Danii i kontuzja (połamane nogi po kolejnym powrocie z trasy po ZSRR) Ry-



Krzysztof Krawczyk z autorem wywiadu

szarda Poznakowskiego. Właściwie nie miałem wyjścia, musiałem bronić się sam.

Drugą przyczyną były moje osobiste ambicje, aby być piosenkarzem. Ambicje te były podsycane przez osoby z zewnątrz, które namawiały mnie do opuszczenia „Trubadurów”, twierdząc, że wyhamowują mój talent. Namówiono mnie szczęśliwie i skutecznie, co zaowocowało później wieloma Złotymi i Platynowymi Płytami.

## - Która płytę nagrałą z „Trubadurami” uważa Pan za najlepszą?

- Druga płyta „Trubadurów” „Ej, Sobótka, sobótka” była najlepsza. Dobra płyta była „Będziesz Ty” o której Pan wspominał. Mogło to się toczyć dalej w tym kierunku. Nie znoszę zaś naszej pierwszej płyty. Z solowych płyt najbardziej cenię swą pierwszą amerykańską płytę „From a different place”. Z polskich płyt nie nagrałem jeszcze takiej z której byłbym zadowolony do końca. Na pewno wyróżnia się tu najmniej eklektyczny album „Jak minął dzień”

## - Czy nie nęci Pana myśl o stanięciu wraz z kolegami z dawnego zespołu na estradzie i wspólnych, choćby okazjonalnych występach?

- Właśnie niedługo to zamierzamy zrobić. 8 IX 1996 r. od-

było się prywatne pojednanie „Trubadurów”, a 8 IX 1997 r. w moje 51. urodziny w lokalu „Tango” Małgorzaty Potockiej w Warszawie będzie filmowane nasze oficjalne pojednanie. Po tym zamierzamy ruszyć w trasę koncertową z imprezą „Krzysztof Krawczyk i „Trubadurzy”. Dałem „Trubadurów” 25-30% czasu, który mam na działalność artystyczną. Oficjalnym powodem tej trasy podczas której wręczono nam zostaną dwie Złote Płyty, jest 35. lecie „Trubadurów”. Wbrew temu, co podawały nieraz media- my zawsze się lubiliśmy.

## - Czy w wieku 51 lat, po 24 latach kariery, czuje się pan dinozaurem estrady?

- Nie, absolutnie nie. Dinozaury to wymarły gatunek, po którym zostały tylko kości. Ja nie czuję dinozaurem, gdyż nagrywam ciągle nowe utwory i jestem stale obecny w mediach. Dlatego też nie występuję na festiwalach dinozaurów.

## - W latach 1974-80 poświęcił się Pan karierze solowej, lansując wiele przebojów, takich jak „Parostatek”, „Rysunek na szkle”, „Jak minął dzień”. Zwłaszcza w latach 1976-78 był Pan chyba u szczytu sławy. Jak Pan ocenia lata 70. w swojej karierze?

- Okres w „Trubadurach” to była moja matura estradowa. Późniejszy okres solowy to studia. W „Trubadurach” zdobywałem swe ostrogi estradowe. Tam Ryszard Poznakowski napisał dla mnie piękne piosenki, takie jak „Byłaś tu”, „Kim jesteś”, bez których nie byłoby Krawczyka. Warsztatowo zmuszały mnie do bardzo wytężonego myślenia w sensie wokalistyki solowej. Później był autorem i kompozytorem mojej pierwszej solowej płyty „Byłaś mi nadzieją”. Wtedy wziął mnie za rękę i zaprowadził do Polskich Nagrań. Lata 70., gdy zaczynałem przyjmować się na estradzie to były dla mnie kamienie milowe w rozwoju, mimo że często wykonywałem utwory na pograniczu kiczu. Nie porównuję tego z dniem dzisiejszym, gdy tego kiczu mamy bardzo dużo, chociażby w lansowanej przez niektóre media muzyce disco-polo, do której mnie się niekiedy przypisuje. Chciałbym przy okazji oświadczyć, iż ja wykonuję muzykę taneczną, a ten kto mówi, że śpiewam disco-polo jest po prostu głuchy.

## - Po nagraniu płyty „Dobry stary rock” w 1980 r. wyjechał Pan do USA. Ile czasu Pan tam i co tam robił?

- W USA byłem z przerwami 14 lat. I przeżyłem tam dwa okresy. Jeden bardzo bolesny, kiedy nie było dla mnie pracy jako piosenkarza. Musiałem wtedy pracować fizycznie. Dzięki temu dobry Bóg nauczył mnie szacunku dla ludzi, którzy w ten sposób utrzymują się przy życiu. Byłem również bezrobotnym, a mało brakowało, żeby był bezdomnym. Śpiewałem również w klubach i restauracjach nocnych. Żeby przeżyć zagrałem nawet kilka ślubów i chrzcin dla Cyganów. W Ameryce bowiem, nie

ma zmiłuj się! Tam rachunek trzeba zapłacić, albo się idzie pod młotek. Później karta zaczęła się odwracać. Zainwestowała we mnie Polonia amerykańska, tak że mogłem zaistnieć w Las Vegas. Mieszkalem tam i pracowałem przez 1,5 roku. To jest takie zwariowane miasto o ogromnych światłach. Czasami zastanawiałem się, czy te ogromne światła są wystarczającym powodem by tam żyć. To był chyba najcięższy okres w mojej karierze.; 3-4 „showy” w jedną noc, od 19.30 do 3 rano. Ale dzięki temu nie przerażają mnie zadania, które stoją dziś przede mną w Polsce. W USA nagrałem dwie płyty. Pierwszą była „From a different place” z piosenką „Solidarność”. W kilka lat później za ciężko zarobione pieniądze Polonii amerykańskiej nagrałem w Nashville jako pierwszy Polak płytę pt.: „Bez granic”. Rozpisane były wówczas akcje od 1000 do 5000 dolarów. Polska wersja tej płyty zaistnieje w Polsce w przyszłym roku...

## - Próbował Pan zrobić karierę w USA. Nagrał Pan płytę w stolicy muzyki country w Nashville. Śpiewa Pan piosenki swego idola Elvisa Presleya. Dlaczego nie przebił się Pan w USA?

- To samo pytanie można zadać kilku tysiącom ludzi, którzy usiłowali przebić się w Ameryce.

Takich „aliens”, czyli przybyszów z zewnątrz, którzy zrobili karierę w USA, mogę wymienić trójkę: Beatlesów, Abbe i Olivie Newton-John. Teraz jest ich oczywiście więcej, bo Ameryka jest bardziej otwarta. To nie jest takie proste. W mojej klasie takich sportowców są tysiące.

To jest kwestia konkurencji. Jakiś procent ma poparcie banków, bogatych tatusiów, korporacji, albo autentyczny wielki



# radowa, kariera solowa to studia

talent, w który inwestuje wytwórnia płytowa. Ta, z którą ja się związałem nie chciała inwestować w Krzysztofa Krawczyka, mimo, że się podobałem. Na pomysł, że bym grał i śpiewał piosenki Elvisa Presleya wpadł mój menedżer. Chodziło o tym, żeby wrócić do Polski z jakimś sukcesem, a nie kuchennymi schodami. W Polsce płyta „Gdy nam śpiewał Elvis Presley” jest już platinowa. W USA, żeby cokolwiek z niej wydusić potrzebny jest wideoklip za ok. 50.000 dolarów i kilka występów telewizyjnych. W Ameryce jest już zresztą ok. 300 naśladowców Presleya, a ja nie jestem naśladowcą. Aby wyglądać jak swój idol, niektórzy porobili sobie operacje plastyczne, poruszają się jak on i niejednokrotnie śpiewają lepiej niż on. Są jego żywymi kopiami, ale nigdy nie staną się oryginałem. Próbując przebić się w USA chciałem wyjść ponad dotychczasowe „sukcesy” polskich artystów w tym kraju. „Sukcesy”, które sprowadzały się w większości do występów na plebaniach, czy zabawach.

**- Kiedy na stałe Pan wrócił do kraju?**

- Dwa lata temu.

**- Z USA powrócił Pan z nową żoną Ewą. Czy mógłby Pan powiedzieć, co porabia Pana dawna żona Halina Żytkowiak?**

- Najlepszą rzeczą jaką przywiozłem po 14 latach pobytu z Ameryki jest moja żona Ewa. Oprócz tego, że prowadzi dom i nasze finanse, jest kobietą reprezentacyjną i ma takie samo serce, jak wygląda. Halina Żytkowiak nadal mieszka w USA. Nie ma siły oderwać się od Ameryki, która jest krajem bardzo wciągającym. Szkoda mi jej od strony zawodowej, bo miała bardzo dobry głos, porównywalny do czarnych piosenkarerek. Nasze małżeństwo nie mogło się inaczej ułożyć. Ja byłem



Krzysztof Krawczyk z żoną Ewą



Krzysztof Krawczyk i Goran Bregović



w trasie, a Halina po urodzeniu dziecka opiekowała się nim. Żyliśmy bez wartości. Nie byliśmy złymi ludźmi, lecz nie potrafiliśmy podzielić się czymś z kimś. Zwłaszcza, gdy w Ameryce brakowało na podstawowe rzeczy. Nasz Krzysztof junior właśnie się zaręczył, a na przyszłą Wielkanoc się żeni, tak więc życie idzie dalej swoją drogą.

**- Wrócił Pan do Polski przed dwoma laty, więc ma Pan świeże spojrzenie. Jak Pan widzi obecną sytuację w kraju? Pan widzi obecna sytuację w kraju?**

- Nie jest najlepiej. Ja dużo jeżdżę po kraju i dużo widzę. Polska, która jest niby „tygrysem Europy”, zaczyna być „papierowym tygrysem”. Widzę nasze brudne toalety z których śmieją się Niemcy, widzę, że kierowcy nie zakładają filtrów do swoich śmierdzących samochodów i zatrują środowisko. Młodzież pije za dużo piwa, co jest początkiem alkoholizmu. Myślę, że naród nasz za mało chodzi do księgarni, a za dużo ogląda telewizji. Efekty tego mamy takie, że mądra młodzież jest głównie w katolickich oazach i na studiach. Reszta zabija samotność piwem, dziewczyną i będzie tańczyć disco-polo aż do śmierci. W końcu czarę goryczy przelała ostatnia tragedia powodzi. Ten brak informacji, chaos, niekompetencja rządzących.

**- Po poważnym wypadku samochodowym w 1988 r. nagrał Pan cykl psalmów w tłumaczeniu L. Staffa i R. Brandstaettera,**

**będący wyrazem wdzięczności za ocalone życie. Czy wówczas nastąpił u Pana przełom w oglądzie świata i życia? Czy inaczej spojrział Pan na swe dotychczasowe dokonania?**

- Wszyscy myślą, że od tego wypadku nastąpiło moje nawrócenie. Otóż już wcześniej nastąpił we mnie przełom. Było to podczas mojego pobytu w kościele św. Jacka w Chicago, w tzw. „Jackowie”, o którym złośliwi mówią „polskie getto”. Ja zaś mówię, czysta, polska dzielnica z polskimi klubami, wędliną, itp. Do kościoła tego wszedłem jako człowiek z dystansem, z wątpliwościami wyszedłem uderzony postawą modlitewną ludzi lejących łzy za rodziną i krajem. Zaczęłem wówczas szukać książek o tematyce religijnej. Poczynając się spotkania z życzliwymi osobami duchowymi. Staraliśmy się z moją obecną żoną Ewą o unieważnienie mojego poprzedniego związku, żeby móc zawrzeć ślub. Bez tego czuliśmy się jakby poza nawiasem społeczności katolickiej, nie mogliśmy uczestniczyć w Eucharystii. Starania te po 2 latach zakończyły się powodzeniem. Wówczas to po 20 la-

tach nie chodzenia do kościoła byłem po raz pierwszy u spowiedzi. Trwała ona przeszło 4 godziny, a ksiądz, który mnie spowiadał musiał mnie podnosić, bo nie miałem siły sam tego zrobić, mimo że byłem lżejszy o grzechy, które zrzuciłem z siebie.

**- Czym się Pan teraz kieruje w swym postępowaniu? Jakie jest pana credo życiowe?**

- Moje credo życiowe jest związane ściśle z wyznawanymi przez mnie wartościami chrześcijańskimi. Podstawową wartością, która się kieruje przekazał mi mój ojciec, gdy miałem 16 lat. Odpowiadając na moje pytanie - Co to jest szczęście? - Odpowiedział, że szczęście jest wtedy, gdy stać nas finansowo i wewnętrznie na tyle, że możemy się nim z kimś podzielić. Wtedy podszedłem do tego z dużym dystansem. Obecnie po moich wszystkich przeżyciach, jak i prywatnych studiach biblijnych, które przeszedłem w szpitalu po moim wypadku, jest to moje główne credo życiowe. Kieruję się maksymą z historii św. Jakuba, że „Wiara bez dobrych uczynków jest martwa”. Dlatego staram się w mia-

re możliwości pomagać potrzebującym. Daje mi to wielką radość, a moje życie wygląda zupełnie inaczej niż kiedyś. Z drugiej strony jest zwykłe ludzkie wyrachowanie. Jeżeli Chrystus mówi tak: z jednej strony kupka popiołu i koniec, a z drugiej strony życie wieczne, to trzeba być bardzo niemądrym człowiekiem, żeby tej szansy nie wykorzystać. Na zbawienie trzeba zasłużyć. A Biblia mówi w jaki sposób żyć.

**- Nagrał Pan płytę zatytułowaną „Ave Maria”, którą wręczył Pan Papieżowi podczas jego ostatniej pielgrzymki do Polski...**

- Płyta ta stanowi podziękowanie i hołd złożony Panu Bogu za to, iż uniknąłem ciężkiego kalectwa, które mi groziło. Zawiera ona 19 utworów, z których ponad połowa pochodzi z XVI i XVII wieku., a część z nich jest do dzisiaj śpiewana w kościołach. Płyta ta jest dedykowana bezpośrednio Janowi Pawłowi II na 50. lecie jego posługi kapłańskiej. Wręczyłem ją obok innych moich nagrań Ojcu Świętemu podczas jego czerwcowej wizyty w Polsce. Dostałem wtedy od niego błogosławieństwo i różaniec. Ojciec Święty jest wielką osobowością i robi wielkie wrażenie w bezpośrednim kontakcie.

**- Czym jest dla Pana osoba Papieża?**

- Na pewno jest jakimś nadprzyrodzonym parasolem. Pomijam tu sprawy narodowe, że to Polak. Spotkanie z nim i błogosławieństwo, którego mi udzielił zaczęło skutkować już po dwóch dniach. Zaczęłem sobie przypominać ludzi, którzy mnie skrzywdzili w życiu. Przypominałem sobie nazwiska, ale nie czułem żalu. I to jest dowód na nadprzyrodzoność Papieża. Że wymazał mi, jak to się robi w kom-



# Gwiazdy polskiego big-bitu i rocka

## SKALDOWIE

Skaldowie, jeden z najbardziej oryginalnych i długowiecznych polskich zespołów big-bitowo-rockowych, powstał w Krakowie w 1965 r. Założycielami grupy byli Andrzej Zieliński, absolwent liceum muzycznego w klasie fortepianu, studiujący pianistykę i kompozycję na PWSM, Zygmunt i Janusz Kaczmarscy, Feliks Naglicki i Jerzy „Kuba” Fasiński. Nieco później doszedł młodszy o dwa lata brat Andrzeja, Jacek Zieliński, absolwent liceum muzycznego w klasie skrzypiec, studiujący w klasie altówki na PWSM. Oficjalnie Skaldowie zadebiutowali w październiku 1965 r. na II Krakowskiej Gieldzie Piosenki, zdobywając I miejsce za utwór „Moja czarownica”. W 1966 r. wygrali Wiosenny Festiwal Muzyki Nastolatków w Gdańsku oraz wystąpili w komedii muzycznej „Mocne uderzenie”. W corocznej ankiecie miesięcznika „Jazz” zostali ogłoszeni talentem roku, a jednocześnie najbardziej niedocenionym przez młodzież zespołem, co nie dziwiło, gdyż Skaldowie nie grali prostych, dynamicznych piosenek big-bitowych, jak Czerwono i Niebiesko Czarni lub Czerwone Gitary. Grali utwory bardziej skomplikowane, trudniejsze.

14 marca 1967 r. ukazała się pierwsza duża płyta zespołu pt. „Skaldowie”. Na V Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu Andrzej Zieliński otrzymał nagrodę za wykonaną przez Skaldów piosenkę „Uciekaj, uciekaj”. W tymże roku nastąpiły znaczące zmiany w zespole. W miejsce braci Kaczmarskich przyszli gitarzyści Marek Jamroz i Jerzy Tarsiński. Za perkusją zasiadł Jan Budziaszek. Na początku 1968 r. gitarę basową objął Konrad Ratyński. I tak ukształtował się najlepszy skład zespołu grający w niezmiennym kształcie przez 25 lat.

Lata 1968-69 to szczytowy okres w historii Skaldów. Przeboje, głównie autorstwa An-



1970 r.



1972 r.



1966 r.



1972 r.

drzeja Zielińskiego, sypią się jak z rogu obfitości. Takie piosenki jak „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał”, „Nie całuj mnie pierwsza”, „Medytacje wiejskiego listonosza”, „Kulig”, „Cała jesteś w skowronkach” śpiewa cała Polska. W 1968 r. Skaldowie wystąpili w filmie „Kulig” i wydali drugą płytę długogrającą „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał”. W 1969 r. grupa wydaje trzecią płytę „Cała jesteś w skowronkach”. Zespół wypracował sobie swój oryginalny styl będący połączeniem big-bitu, a później rocka, z ludową muzyką góralską i muzyką poważną, w początkowym okresie głównie barokową. Grupa współpracuje z bardzo dobrymi autorami tekstów, takimi jak Wiesław Dymny, Agnieszka Osiecka, czy Leszek Aleksander Moczulski.

Zespół koncertuje w ZSRR, wyjeżdża także na amerykańską trasę grając dla Polonii w Nowym Jorku, Chicago i Toronto. Ze Stanów Andrzej Zieliński

przywozi organy Hammonda, które dotychczas miał w Polsce tylko Czesław Niemen. Instrument ten bardzo wzbogacił brzmienie Skaldów. Po amerykańskiej trasie pod koniec 1969 r. grupa zmienia styl na bardziej rockowy. W styczniu 1970 r. nagrywa płytę „Od wschodu do zachodu słońca”, gdzie w brzmieniu dominują organy Hammonda i gitara basowa. Cztery miesiące później nagrywa płytę „Ty”, bardziej różnorodną w brzmieniu.

Na festiwalu w Opolu w 1970 r. Skaldowie wykonują 3 piosenki: „Nie ma szatana”, „Gorzko mi” (z Teresa Tutinas) i „W żółtych płomieniach liści” (z Lucją Prus), wszystkie ze słowami Agnieszki Osieckiej. Trzecia z nich otrzymuje nagrodę dziennikarzy oraz tytuł piosenki 25. lécia. Rok 1971 grupa spędziła w rozjazdach, koncertując w ZSRR, Wielkiej Brytanii, krajach Beneluksu, RFN oraz NRD, gdzie nagrała płytę po niemiecku.

Rok 1972 był najlepszym w dziejach Skaldów. Nagrali wówczas dwie płyty długogrające, z których jedna – „Krywań, Krywań” okazała się być szczytem – szczytów ówczesnego polskiego rocka. Na pierwszej stronie znajduje się rockowa suita „Krywaniu, Krywaniu”, oparta na ludowej, pieśni góralskiej, wzbogaconej odniesieniami i cytatami z kompozycji Rossiniego i Mussorgskiego. Utwór jest wyraźnie pod wpływem twórczości przeżywającej wówczas szczyt popularności art rockowej grupy Emerson, Lake, & Palmer. Druga strona płyty to cztery różnorodne utwory. Płyta „Wszystkim zakochanym” z tegoż roku jest dużo bardziej lżejsza stylistycznie i bardziej przebojowa.

Od 1973 r. rozpoczął się powolny zjazd grupy w dół, tak jeśli chodzi o popularność, jak i jakość kompozycji. Stylistyka grupa zaczęła ewoluować w stronę banalnych, przebojowych piosenek w stylu „Wszystko kwitnie wkoło” z telewizyjnego „Spotkania z baladą” z 1975 r., czy „Szczepki wspomnienia” z 1976 r. przeplatanych kolejną poważną suitą „Stworzenie świata”. W tymże roku grupa nagrała kolejne dwie płyty: „Stworzenia świata część druga” zawierająca tak jak „Krywań, na jednej stronie tytułową a suitę, a na drugiej cztery piosenki. Druga płyta „Szczepki wspomnienia” wypełniała wiązanka banalnych piosenek z tytułową na czele. Aby ubarwić i poszerzyć brzmienie i możliwości zespołu w 1977 r. Andrzej Zieliński dołączył do niego Stanisława Wenglorza wokalistę z Cieszyna o dużych możliwościach głosowych, porównywalnych do Iana Gillana. Skaldowie natychmiast ruszyli z nim w trasę po ZSRR, gdzie wykonywali m.in. utwory Deep Purple. Andrzej Zieliński napisał specjalnie dla Wenglorza kilka piosenek. Jedną z nich „Nie widzę ciebie w swych marzeniach” stała się nawet dużym przebojem. Pod koniec 1977 r. w związku z coraz mniejszą

liczbą koncertów z zespołu odszedł Wenglorz, który wkrótce znalazł się, choć na krótko, w Budce Suflera.

W 1979 r. zespół nagrał swoją dziesiątą płytę „Rezerwat miłości” z której jedynym znanym utworem był dosyć smętny utwór tytułowy. Gwiazda zespołu coraz bardziej blakła, zwłaszcza, że na ogólnopolską scenę wchodziły z impetem grupy rockowe spod znaku Muzyki Młodej Generacji (Exodus, Krzak, Kombi, Kasa Chorych, Porter Band). Takiej właśnie muzyki oczekiwała ówczesna młodzież, dla której Skaldowie lub Czerwone Gitary, to były muzyczne dinozaury. W maju 1979 r. odszedł długoletni perkusista Jan Budziaszek, którego następcami byli m.in. Marek Surzyn i Jerzy Piotrowski. W 1980 r. w związku z olimpiadą w Moskwie zespół nagrał niepotrzebną i nieudaną płytę „Droga ludzi”.

W kwietniu 1981 r. grupa wyjechała na występy do USA, gdzie ją zastał stan wojenny. Zespół koncertował w Stanach do maja 1982 r., do czasu, gdy do Polski wrócili Jacek Zieliński i Konrad Ratyński, a w październiku Jerzy Tarsiński. Andrzej Zieliński postanowił zostać w USA na stałe. W latach 1982-87 zespół formalnie nie istniał. W 1987 r. Jacek Zieliński reaktywował go z nowymi muzykami: Wiktoorem Kierzkowskim na perkusji i Grzegorzem Górkiwiczem na klawiszach. Zespół w tym składzie wystąpił na XXV Festiwalu w Opolu z piosenką „Nie domykajmy drzwi”, która stała się tytułową płyty wydanej w 1989 r.

Od 1990 r. z zespołem z powrotem koncertuje Andrzej Zieliński. Powrócił także Jan Budziaszek. Zespół występuje do dziś, mimo że Andrzej Zieliński ma już 78 lat, a Jacek 76.

Ale cóż, Stonesi też są w tym wieku i nadal z powodzeniem występują, mogą i Skaldowie, mimo nawet tego, że w czerwcu 2016 r. po wypadku samochodowym Andrzej Zieliński doznał złamania kręgosłupa. Jednak wykaraskał się z tego i gra nadal. I tak trzymać!

Z.P.



## „Trubadurzy” to moja matura estradowa, kariera solowa to studia

dokończenie ze str. 7

puterze, uczucie żalu, smutku, krzywdy.

**- A czym jest dla pana wiara?**

- Jest to recepta na życie i droga, którą kroczyć. Wiara pomaga mi żyć, jest moją radością i filozofią życia. Jest też wielokrotnie dla mnie bodźcem do dal-

szej pracy. Poza tym cały czas istnieje alternatywa: albo kupka popiołu, albo życie wieczne.

**- Jakie są Pana plany na przyszłość?**

- Oprócz koncertów i nagrań chcę działać także na rzecz idei, która oświecała mnie od pewnego czasu. Chciałbym doprowadzić do nowelizacji ustawy

o odpisach podatkowych, tak, aby darowizny na cele dobroczynne były objęte 100% odpisem podatkowym. Wierzę bowiem, że wtedy większość ludzi bogatych, z których niektórzy teraz oszukują fiskusa lub działają w „szarej strefie”, oddawałaby część zarobków na cele dobroczynne. Rozmawiałem już nawet o tym z kompetentnym

człowiekiem, który powiedział mi, że natychmiastowe zwiększenie odpisów podatkowych z 15 % do 100% będzie trudne i trzeba to robić stopniowo. Dlatego mam oprócz tego inny pomysł, który nazwałem „bezkruwym Janosikiem”. Proponuję obłożenie dodatkowym podatkiem na cele dobroczynne luksusowych alkoholi, samo-

chodów i innych tego typu dóbr. Kupującym te towary dodatkowo opłata nie przyniesie finansowego uszczerbku, a dla biednych i potrzebujących będzie to znaczący zastrzyk finansowy.

**- Oby to się Panu udało. Dziękuję za rozmowę.**

*Z Krzysztofem Krawczykiem w jego domu w Jedliczach rozmawiał Zbigniew Pacura*

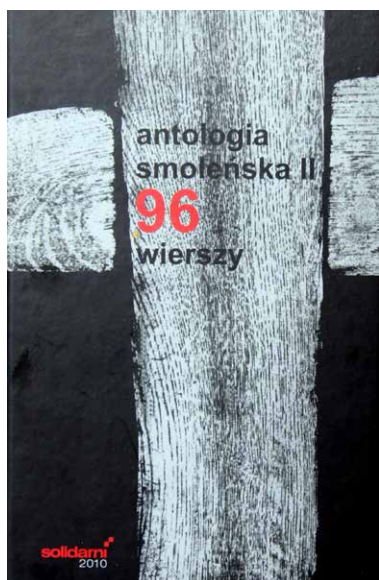
P.S. Halina Żytkowiak zmarła na raka w 2011 r. w Los Angeles.

## Wiersze o katastrofie smoleńskiej

**W** dziesiątą rocznicę katastrofy polskiego samolotu rządowego pod Smoleńskiem Stowarzyszenie Solidarni 2010 wydało *Antologię Smoleńską II*. Na tomik złożyło się 96 wierszy będących formą hołdu dla Ofiar katastrofy a jednocześnie wołaniem o prawdę.

Połowa spośród 44 autorów publikowała także w *Antologii I* sprzed 5 lat. Przedmowę i tym razem zamieścił prof. Andrzej Nowak podkreślając, że mamy dług w stosunku do tych, którym jako wspólnota coś zawdzięczamy. Ten dług spłacamy pamięcią, stanowiącą sprzeciw wobec narzucanego odgórnie obowiązku niepamięci oraz wobec funkcjonowania Kainowej wersji wydarzeń.

Przez teksty poetyckie – zróżnicowane, jeśli chodzi o ich rozmiar, styl wypowiedzi, konwencję formalną, użyte środki



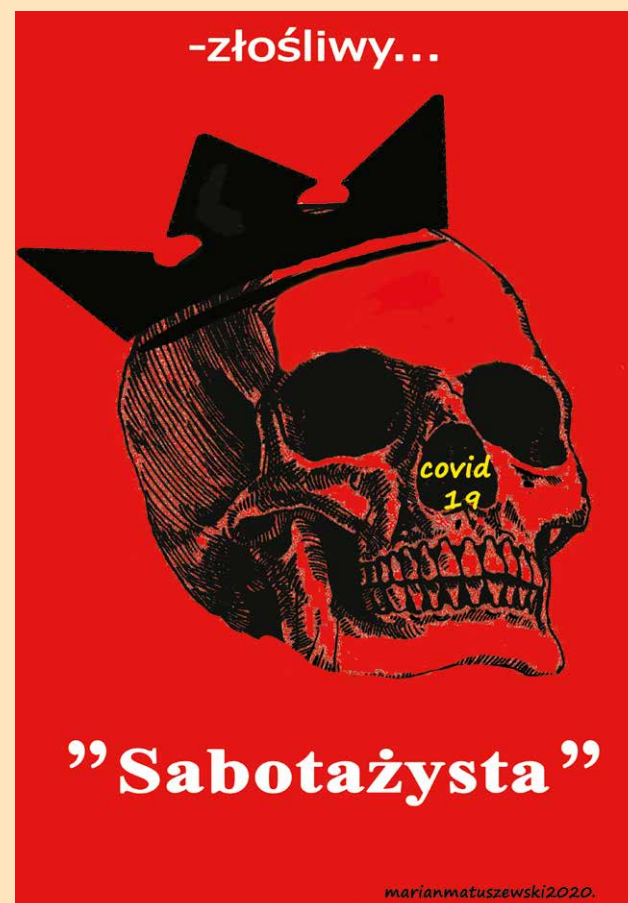
- kwestia pamięci, jako kluczowa, przewija się. *Jeśli pozwolisz, zabiorą ci pamięć/ Lecz jeśli nie pozwolisz – wezmą nic* (Justyna Chłap-Nowakowa). Pamięć nie sprzyja zakłamaniu, choć nazbyt c nie zęsto powietrze bywa *lepkie od kłamstwa*, by użyć

określenia z wiersza Andrzeja Kołakowskiego.

Niektórzy autorzy bezpośrednio odnoszą się do szczegółów tragedii smoleńskiej i do tego, że są *setki dowodów potwierdzonych zdrowym rozsądkiem/ i analizami ekspertów* (Aleksander Rybczyński). W wierszu *Pamięci Anny Walentynowicz* mały chłopiec pyta taty: *Dlaczego ma dwa pogrzeby?/ I co to znaczy/ że nosiła w sobie nit z samolotu?*

W tomiku, wzbogaconym interesującymi grafikami Wojciecha Przyłuskiego i zamkniętym posłowiem Ewy Stankiewicz, pojawiają się incydentalnie inne, poza smoleńską katastrofą, wątki tematyczne, w tym Katyń, Wołyń, Powstanie Warszawskie, Polacy w łagrach, Żołnierze Wyklęci. I jest też w wierszu Marty Berowskiej sentencja mająca chyba wymiar ponadczasowy: *kopia Ciebie Polsko kopia/ za to że ośmielasz się istnieć.*

*Janusz Janyst*



Marian Matuszewski, Tomaszów Mazowiecki, 2020 r.

Janusz Janyst

## Fraszki „europejskie”

**Jaka jest?**

Wspaniała jest, czy może raczej marna Europa lewicowo-liberalna?

**Superkierunek?**

Niebagatelny to problem, proszę państwa: czy Europa zmierza w stronę superpaństwa?

**Gramsci wiecznie żywy**

Dziś nawet najzacniejsze głowy pustoszy marksizm kulturowy

**Człowiek na pierwszym planie**

Humanizmu wielka porcja: eutanazja i aborcja

**Patrzmy w przyszłość**

Wątpliwa nasza demokracja? Silna będzie ochłokracja

**Indyferentyzm**

Suwerenności coraz mniej A ty durniu - baw się i śmieję!

## Zgierski Festiwal Organowy

**K**ościół p.w. św. Jana Pawła II w Zgierzu, dzięki inicjatywie pracującej tam pianistki i organistki Anny Chowaniec, pozyskał z Holandii wysokiej klasy organy z warsztatu Van den Berg & Wendt. 25 kwietnia, recitalem Krzysztofa Urbaniaka zainaugurowany został w tym kościele I Zgierski Festiwal Organowy. Anna Chowaniec, sprawująca kierownictwo

artystyczne imprezy, zaplanowała jeszcze występ Michała Kocota – organy wraz z Dawidem Biwo – bas-baryton (16.V.g.19), organistki Małgorzaty Trzaskalik-Wyrwy w koncercie edukacyjnym (23.V. g.12) oraz duetu Aleksandry Mańkowskiej – saksofon i Łukasza Mosura – organy (31.V. g.19). Festiwal jest transmitowany online: <https://parafiajzp2zgierz.pl/>



# Boję się, że dobry okres nie wróci

Rozmowa  
z Bożenną Markowicz

- Chciałbym zacząć od pytania dotyczącego sytuacji sprzed pandemii. Jak artystka po wyższych studiach plastycznych w łódzkiej uczelni, właścicielka galerii, ale też poetka, odnajdywała się dotąd w rzeczywistości rynkowej?

- To, co do tej pory robiłam, dawało mi dużą satysfakcję artystyczną, merytoryczną, gdyż w stworzonej przez siebie przestrzeni odnalazłam możliwość połączenia wszystkich istotnych dla siebie form aktywności, zdobywając zarazem środki do życia.

- Od ilu lat istnieje Pani galeria przy ul. Wschodniej 57?

- Od 1993 roku, ale dopiero od pięciu lat mam do dyspozycji większy lokal pozyskany po kawiarni, która zakończyła działalność. Przedtem zajmowałam mniejsze pomieszczenie po drugiej stronie bramy, gdzie mogłam prezentować i sprzedawać jedynie unikatowe nakrycia głowy, będące skądinąd jedną z moich specjalności. Jeżeli natomiast chciałam pokazać coś więcej, byłam zdana na którąś z łódzkich galerii, z konieczności narzucającą termin, czas trwania ekspozycji, jej rozmiary - pod wieloma względami trzeba się więc było dostosowywać. Teraz o wszystkim sama decyduję, tylko ode mnie zależy, co i kiedy - jak się powiada - wystawiam na front. W moim nowym lokalu, w którym zaistniały przyzwoite warunki do pokazania także strojów dla kobiet, sztuki użytkowej, malarstwa, rysunku, fotografii, a więc wszystkiego, co mnie jako plastyka interesuje, poczułam się wreszcie w miarę komfortowo. Moja bogatsza, niż wcześniej, oferta dość szybko zyskała zainteresowanie łódzian, na brak klienteli nie narzekałam. Pojawiały się wciąż nowe osoby chcące zapoznać się z ofertą, ogólnie biorąc przeżywałam więc dobry okres, a przecież ta autorska galeria

funkcjonuje na ulicy z określoną sławą.

- Chcę jednak zauważyć, że całkiem niedaleko mieściła się przy Wschodniej redakcja „Tygla Kultury”, mieszkał tu też Zdzisław Jaskuła. Pani również promowała u siebie poezję...

- Jestem otwarta na ludzi i cenię sobie możliwość nawiązywania autentycznych kontaktów. Tu mam rzeczywiście okazję do takich kontaktów - opartych o konkret, a nie, jak w innych miejscach, jedynie towarzyskich, zdawkowych. Gdy ktoś chce coś kupić, bo mu się mój wyrób podoba, relacja staje się autentyczna. Akt kupna to dobitna afirmacja mojej pracy. Przy okazji można wtedy w rozmowie wymienić poglądy na różne kwestie, a ja, wyczuwając u klienta określone potrzeby i zainteresowania literackie, z przyjemnością ofiaruję mu bonus w postaci własnego tomiku wierszy. I relacja jeszcze bardziej się zacieśnia.

- Ale w dziedzinie poezji podejmowała Pani zarazem działania typowo animatorskie. Swego czasu uczestniczyłam w zorganizowanym w galerii wieczorze autorskim poety Antoniego Dubieca.

- To ciekawy twórca o niemałym dorobku, już niemłody i chyba potrzebujący wsparcia. Tamtego wieczoru chyba wszyscy zatęskniliśmy za jeszcze większym pomieszczeniem i bardziej klubowym jego wyposażeniem.

- Czy często pojawiali się w Pani galerii mężczyźni?

- Nie tak często, jak panie, z natury bardziej chętne do indywidualnych poszukiwań w sferze ubioru. Panowie są często bojaźliwi, jeśli chodzi o strój, nie chcą się niczym wyróżniać, nie chcą się „wychylać”, ale, na szczęście, nie wszyscy. Co jakiś czas przychodził więc jakiś dżentelmen pragnący np. poeksperymentować z nakryciem głowy. Wspomnę o dość regularnie odwiedzającym mnie panu z Po-



znania, któremu na ciekawym i wciąż nowym nakryciu głowy szczególnie zależało.

- Jak z punktu widzenia ekonomicznego wyglądały lata przed pandemią?

- Bywały okresy lepsze i gorsze, ale, generalnie, dawałam sobie radę. Zawsze trudniejszy finansowo i bardziej kłopotliwy był czas zimy i jesieni, z tego przede wszystkim powodu, że kamienica nie jest ogrzewana. Była obietnica miasta dotycząca doprowadzenia do końca 2020 roku centralnego ogrzewania, ale nie została spełniona. Jesień i zima są ze względu na sprzedawanie nakryć głowy najlepsze, ale ja ponoszę wówczas największe koszty utrzymania lokalu. Ogrzewać trzeba, przychodzić przecież kobiety chcące coś przymierzyć, nie może być zimno.

- A zatem do pewnego momentu wszystko dobrze funkcjonowało. Co stało się wraz z nadejściem pandemii?

- Wszyscy pamiętamy ogólne przerażenie. Szybko zorientowałam się, że pandemia bezpośrednio we mnie uderza i zdecydowałam się zawiesić działalność. To znaczy galeria istnieje, ja się w niej pojawiaję po to, żeby potencjalni klienci wiedzieli, że placówka nie została zlikwidowana, w razie potrzeby mogą nawiązać ze mną łączność telefoniczną. Jednakże prawie nic nie sprzedaję. Lu-

dzie po prostu boją się przychodzić. A ja przedłużam okres zawieszenia. Jeżeli pandemia potrwa kolejne miesiące, kolejny rok, biorę pod uwagę najgorszy dla siebie scenariusz, czyli definitywne zamknięcie galerii. Na razie staram się jakoś wszystko dopinać, inwestuję ze swoich oszczędności, żeby utrzymać lokal, ale zastanawiam się nad sensem tego wszystkiego i boję się, że dobry okres już nie wróci. To bolesne, miejsc tego typu w Łodzi więcej nie ma, a przecież powinny być. Czy taki punkt, w którym plastik kochający swój zawód, czujący spory potencjał twórczy, kochający zarazem ludzi, chcący się z nimi bezpośrednio kontaktować i dzielić własnym dorobkiem, nie jest cenną wartością dla dużego miasta z artystycznymi tradycjami? To retoryczne pytanie. Jak powiedziałam - ludzie boją się przychodzić, lękając się o zdrowie, ale jest również inny aspekt zagadnienia. Wydaje mi się, że ludzie są obecną sytuacją przytłoczeni i rezygnują z wielu potrzeb. Nie jest dla nich ważne to, co dawniej. Poprzednio zaspokajali indywidualne potrzeby estetyczne, szczególnie kobiety, radykalnie różniące się przecież niejednokrotnie gustem. To zostało wygaszone. Korzystając systematycznie z komunikacji miejskiej obserwuję współpasażerów i stwierdzam, że wszyscy dziś uprościli ubiór, kolorystykę, chodzą w rzeczach ciemnych, szarych, niemal jak w dobie PRL-u. Naturalnie, bardzo mnie przy tym martwi zatrzymanie aktywności kulturalnej w Łodzi, brak mi wernisaży, premier teatralnych, na których można by wymienić poglądy.

- Ale w tym trudnym okresie Bożenna Markowicz uczestniczyła - z zachowaniem reżimu sanitarnego - w spotkaniu grupy literackiej Centauro, na którym czytała swoje refleksyjne wiersze. Jaką rolę w Pani życiu spełnia twórczość poetycka?

- Jest ważną odskocznią i piaszczyną uporządkowania my-

śli. Szacunku dla słowa nauczyłam się uczestnicząc w zajęciach doktoranckich prowadzonych przez prof. Antoninę Kłoskowską. Teraz na swój własny sposób, poprzez sentencje i wiersze, odnoszę się do tego, co mnie otacza, co przeżywam. Kiedy gdzieś wyjeżdżam i jestem rzucona w nowe warunki, nie mam możliwości kreacji plastycznej, ale tekst zawsze mogę napisać, posługując się choćby telefonem komórkowym jako notatnikiem (kiedyś poniosłam dużą stratę, gdy zgubiłam telefon wraz z tekstami). Telefon umożliwia mi też robienie zdjęć włącznie z ich obróbką, polegającą m.in. na ich łączeniu z rysunkiem i sentencją. W takim wypadku mogę dotrzeć do odbiorców przez internet - w tym do mojej córki mieszkającej za granicą.

- Ile wydała Pani tomików i czy powstanie kolejny, w jakis sposób dotyczący tego, o czym rozmawialiśmy?

- Mam w dorobku osiem tomików, ostatni zatytułowany jest *Teraz co nie co*. Publikowałam te zeszyty w odstępach 3 - 4 lat, a chcąc zachować rytm, powinnam niebawem przygotować do druku kolejny. Ponieważ jednak w związku z tym, o czym rozmawialiśmy, zaistniała zupełnie nowa perspektywa patrzenia na rzeczywistość, wszystko wymaga głębszego namysłu. A więc zbyt ni pośpiech nie jest wskazany...

- Spieszmy się więc powoli. Dziękuję za rozmowę

Rozmawiał:  
Janusz Janyst





Z pamiętnika Malwiny odc. 7

## Bal w operze

**M**iałam pracować pół roku, wyszło półtora, bo ciągle były jakieś potrzeby. Kaja informowała mnie że, najpierw remont, wyposażenie, potem klub się rozkręca. Podczas jednej z telefonicznych rozmów dowiedziałam się niespodziewanie, że wyszła za męża....

Ona za męża?!

Ona, która twierdziła, że mężczyzna to takie stworzenie, które odzywa się tylko wtedy, gdy ma coś do powiedzenia. Czyli bardzo rzadko. Myśli tylko o piwie, seksie, piwie i jeszcze jednym seksie. Ponadto kłamie, nie podnosi deski klozetowej, wpycha się nieproszone ze swoimi radami i nie pyta o drogę. Podobno dlatego Trzej Królowie wędrowali do Dzieciątka dwa miesiące.... Oj, zaskoczyła mnie Kaja, zaskoczyła, ale cóż małżonek musiał posiadać jakieś niebywałe zalety.. Niestety nie miałam okazji go poznać. Dowiedziałam się jedynie, że to

kilka lat od niej starszy, piłkarz pierwszoligowy. Czy wiedział o małej Obamie?...

Gdy zbliżało się półtora roku mojego wygnania postanowiłam definitywnie wracać. Na dobre i złe. Z Malwiną spotkałyśmy się w naszym fitness klubie. Nie powiem nieźle się prezentował, tylko klientów za dużo nie było, co mnie zaniepokoiło. Oprócz prowadzenia klubu Malwina cały czas działała w tej francuskiej firmie. Zastanawiałam się, czy nie poświęca za mało czasu naszej spółce?.

– Nie musisz się martwić. Interes bardzo dobrze idzie – zapewniała podniecona – A ja dostałam premię od Francuzów. Dwa bilety do opery, może chcesz iść ze mną?

– A z mężem nie idziesz ?

– On do opery?! Jakby tam w piłkę grali, albo Pudzianowski dekoracje przestawiał, to by poszedł... Ale w innym przypadku, to, ech...

– A co to będzie opera, czy balet?

– Niespodzianka.

... I rzeczywiście była niespodzianka. I to duża.

Cały czas myślałam, że idziemy na jakąś operę, odsztyftowałam się, a tu okazało się, że to żadna opera...

Już w foyer teatralnym coś mnie tknęło, bo tyle gejów się tam kręciło, a oni przecież na operę tak nie chodzą...raczej na balet... Wchodzimy na salę, cała nabita. Po połowie faceci i kobiety. W powietrzu gejzer perfum. Siadamy. Rząd przed nami krytyk teatralny, znana gęba z telewizji. Siedzi z przyjacielem i karmi go bananem. Cit, cit bobasku. Obok nas dwie bizneswoman już nie mogą się doczekać, takie napalone. Nie wiem, co będzie dalej? Za nami dwaj geje już wstępnie macają się po nogawkach. No, myślę, jest dobrze, będzie lepiej. I rzeczywiście przy wtórze chóru niewolników z „Nabucca”, uchyla się kurtyna i na scenę wbiegają: Marynarz, Murzyn, Policjant, Indianin, Ruski Oficer...Janosik, a każdy zbudowany, że ....mała głowa.

–Zobacz ile tu świeżego mięska- szepczę do Malwiny pokazując na scenę.

No i co z tego, jak ja mam w domu stary baleron- odszeptuje wpatrzona w scenę Malwina.

Zaczyna się spektakl. Chłopaki zaczynają się w tańcu rozbiierać, zostają w stringach, uszytych tylko z tasemek, rzucając ciuchami po widowni, kobity łapią, faceci im wyrywają, no pełen cyrk! Chłopaki schodzą ze sceny, ruszają na widownię, siadają na kolanach pań, przytulają się, panowie też chcą żeby im siadali! Panie wkładają im w stringi banknoty. I ręce.. Nie wiadomo skąd na kolanach Malwiny ląduje długowłosa Janosik z ciupagą w ręce i w góralskich nogawicach, takich tylko z przodu normalnych z parzenicami, a z tyłu tylko stringi. Malwina jest wniebowzięta, obejmuje go, obmacuje bezwstydnie. wreszcie wyciąga z torebki banknot dwustuzłotowy i pakuje mu w nogawice, długo przy tym szukając odpowiedniego dla niego miejsca!...No, no, myślę, ma gest. Ale co to? Znowu mu pakuje mu rękę w nogawice, miącha w nich i wyciąga... stuzłotówkę...Znaczy wzięła sobie resztę. Cwaniara.

...Chłopcy wracają na scenę. Podniecenie na sali sięga zenitu. Rozentuzjzmowani widzo-

wie płci obojga wbiegają za wykonawcami na scenę i rzucają się na nich, zdzierając z nich szczątkowe już stringi. Ogólne zamieszanie, tumult, krzyk. Goli artyści obmacywani i obcałowywani przez publiczność ratują się ucieczką za kulisy, gonieni przez amatorów świeżego, męskiego ciała. Amatorzy czystej, żywej gotówki pełzają na czworakach po scenie, zbierając wypadłe ze stringów banknoty. Zewsząd słychać rozpaczliwe krzyki: Weź pan te ręce! No, mówię weź pan te ręce! Albo: Proszę mnie nie dotykać! Nie znoszę, gdy dotyka mnie kobieta!

Jednym słowem – Sodomia i Gomoria.... A to po prostu firma kosmetyczna zafundowała bilety na pokaz pięknego, szczodrze obdarzonego mięska, czyli tego, co dojrzałe kobiety i niektórzy panowie lubią najbardziej.

A o tym, jakie były wrażenia Malwiny i Kai z imprezy, przeczytacie w następnym numerze „O obserwatora łódzkiego”...

## PRÓBA TEATRALNA, czyli: Jasiu je...esz ją równo!

**M**ocniej, mocniej... z uczuciem Jasiu! Je...esz ją równo!- przeraźliwy krzyk reżysera Krzysztofa Marii Glacy wibrował nad teatralnym żyrandolem i jak bicz spadał na głowę Jana Bąka. Po każdym smagnięciu gwiazdor teatru i filmu, silniej zagryzał zęby i zlizywał pot spływający mu z czoła na wargi spękane od nie mijającego od trzech dni kaca. Tym intensywniej oddawał się namiętnej, dzikiej kopulacji z pluszową, pamiętającą czasy świetności teatru, kurtyną.

Obok niego tarzała się po scenie krzycząc i skowycząc z rozkoszy Patrycja Biedziak. Dla odmiany jej erotyczno-artystycznych wrażeń dostarczał półtorametrowej długości mop, zakończony gęstwiną prawie naturalnych frędzli, kupiony na promocji w hipermarkecie.

– Pati, kobieta nie tak przeżywa orgazm, nie tak! – instruiował ją z wyżyn swej dyrektorsko- reżyserkiej wielkości, wszechwiedzący Glaca. Pocierał

przy tym na głowie swego sławnego irokeza, stwierdzając za każdym razem ze zgrozą, że robi się on coraz cieńszy.

– Łysieję, do kurwy nędzy, łysieję – myślał gorączkowo – Jak ja będę wyglądał jako młody, gniewny reżyser z łysą głową? Glaca z glacą, nawet nieźle brzmi... – pomyślał poprawiając słuchawki empetrójki z których słuchał polskiej współczesnej poezji w namiętnej recytacji Macieja Stuhra, przeplatanej przebojami Zenka Martyniuka i grupy Bayer Full. Taka mieszanka najlepiej mu robiła na wenę twórczą.

– Pati, mocniej, mocniej, przeżywaj, teraz weź go do buzi. O, tak, tak! – krzyczał, czując, że sam się zaczyna podniecać.- Wczuj się w rolę, wiem, że masz męża kaptia starszego o trzydzieści lat, ale jesteś przecież aktorką, jak nigdy nie miałaś orgazmu, to go zagraj!

Dopingowana przez reżysera aktorka zdobyła się na największy wysiłek. Namiętym,

podpatrzonym u profesjonalistek ruchem, włożyła plastikowy koniec mopa do ust i szaleńczo szarpnęła się w paroksyzmie rozkoszy, wpadając na deflorującego kurtynę, szczytującego właśnie Bąka. Oba splecione ciała, potoczyły się po scenie wydając odpowiednie dla takiej sytuacji jęki i spazmy, a niekiedy namiętne pierdnięcia rozkoszy. Reżyser Glaca wpadł w ekstazę.

– Tak, tak i o to chodzi, jeszcze mocniej! Więcej ekstazy! Kochani, przez was przemawia wszechświat!

W tym momencie zza kulis jakby dla przeciwwagi wychynęły dwa nagie, przytulone do siebie męskie ciała. Jedno zwiotczałe, należące do Zenona Sztyca, weterana teatru, pamiętającego jego najświetniejsze czasy i najlepszych reżyserów. Jego szkielet obciążony suchą, ciemną skórą zawierał tylko szczątkowe narządy. Jedna nerka sprzedana została bowiem na alkohol, niezbędny do arty-

stycznego funkcjonowania Sztyca, wątroba zaś i trzustka skutkiem długoletniego i mozolnego przetrawiania alkoholu, uległy zanikowi. Jego szczątkowa, umowna wręcz męskość, okryta była dla uniknięcia kompromitacji i stworzenia teatralnej legendy, liściem okazałego bananowca i szyszkami sosny. Drugi z osobników Oliwier Grula, był przeciwieństwem Sztyca. Rosły, wysportowany trzydziestolatek, synteza osobowości polskiego piłkarza grającego w niemieckim klubie i fryzjera kochającego inaczej. Jego niczym nieosłonięta, nie przyprawiająca jednak o zawroty głowy męskość, dyndała swobodnie w scenicznym przeciągu. Po zaserwowaniu kilku sprośnych i antykościelnych odzywek, przyśpiewek i gestów, efektowna para zwała się na scenę, turlając się i próbując chędożyć, na ile pozwalały teatralne warunki. Błyskawicznie znalazła się przy kotłującej się po scenie drugiej pa-

rze z którą wkrótce stanowiłi jedność. Wirujący ludzki kłęb wpadł siłą rozpędu na ścianę, z której z hukiem spadł rozbijając w drobniutki obraz przedstawiający Świętą Rodzinę. Sytuacja ta wprawiła Glacę w amok..

– Tak jest kochani i o to właśnie chodzi! I o to autorowi właśnie chodziło, a jeśli nie chodziło, to widocznie nie wiedział, że o to mu chodziło! – krzyczał w transie, bijąc się rękami po udach, plując na podłogę i popierdując głośno w rytm słuchanej akurat muzyki zespołu Boys.

Z kąta sali dobiegał głośny, rozpaczliwy szloch. To płakała samotnie aktorka – seniorka, która odmówiła grania w sztuce. Z daleka, spoza teatru dobiegał ogromny huk... To w grobie na pobliskim cmentarzu przewracał się z wrażenia i kopał w trumnę, zmarły przed laty autor sztuki. Teatr samorządowy wystawiał...

Z.P.



# SOWIZDRZAF ŁÓDZKI

## DWA ŁYKI EROTYKI

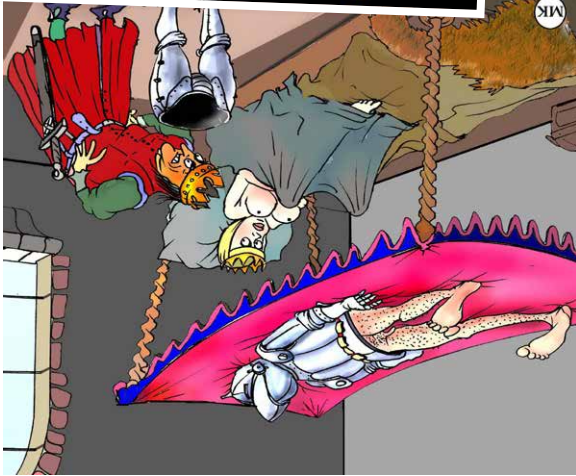
On chce się kochać, dziewczyna leżąca na tapczanie wzbrania się.  
 – Nie, nie, mama mi mówiła, że bym swoje dziewictwo chronił aż do ostatniego dnia!  
 Chłopak odpowiada jej:  
 – Przecież dziś wtaśnię trzydziesty pierwszy!  
 Zachwała się ekshibcjonista:  
 – Kochana, ja mam taką mocną spermę, że kobietom plomby rozpuszcza.  
 – Tatusiu, skąd się biorą dzieci?  
 – Ech, synku, że bym ja to wtedy wiedział...  
 – Saro, moja żono, proszę cię, żebyś mi coś obiecała.  
 – Co, Mosze mój mężu?  
 – Obiecaj, że jak umrę, to nie pokochasz nikogo innego.  
 – A jak nie umrzesz?...

## DOWCIP JEST DOBRY NAWSZYSTKO

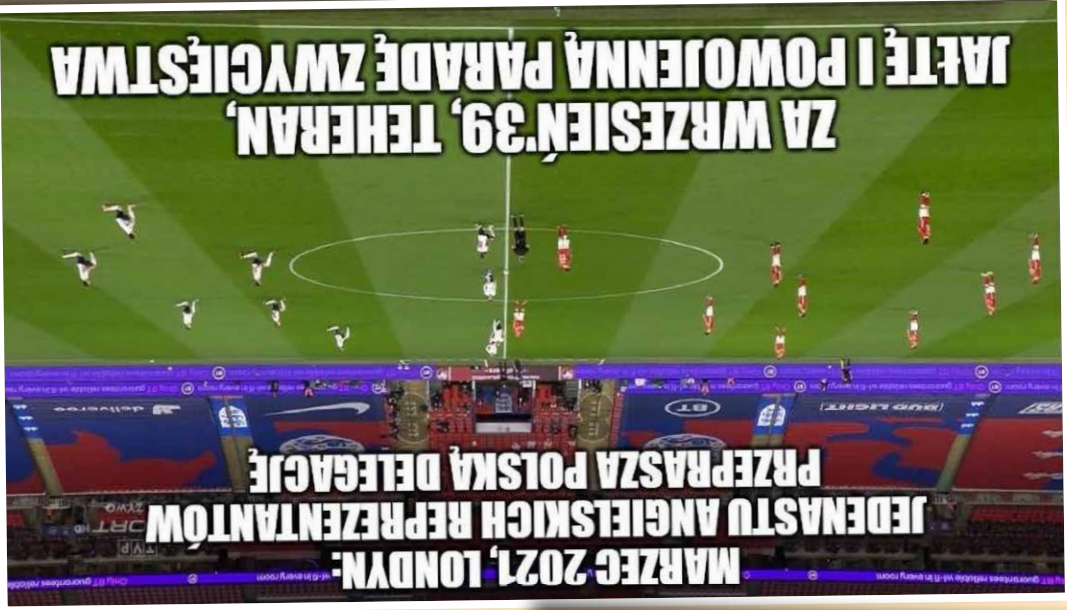
Papuga przeskadza trzem przyjaciółkom, które mają sobie wiele do powiedzenia. W końcu jedna nie wytrzymuje i mówi:  
 – Na twoim miejscu Mariola pozbytą bym się tego ptaka.  
 – Chętnie bym to zrobiła, ale on za dużo wie...  
 – Czytałam, że ci zebrazy są w większości fąszywi – mówi Zosia do Beaty.  
 – Ale ten, któremu teraz dataś pięć złotych jest naprawdę ślepy – odpowiada Beata.  
 – Skąd wiesz?  
 – Nie styszasaś, jak powiedział do ciebie ślicznotko?  
 – Ty siedzisz na koniu. Przed tobą jest samolot, za tobą auto strazy pożarne. W jaki sposób przesiądziesz się na samolot?  
 – Muszę poczekać, aż karuzela sama stanie.  
 Opuszczony niespodziewanie przez żonę młody małżonek spotyka przyjaciela, który mówi:  
 – Wiem wszystko. To rozumiałe, że bardzo cię boli, że bez powodu opuszcła cię żona. Ale dam ci radę. Idź do domu i utop swój żal w koniak.  
 – Zatuje – mówi opuszczony małżonek – ale to niemożliwe.  
 – Dlaczego? Czyżbyś nie miał koniak?  
 – Koniak by się znalazł, ale żalu braku...

## OBSERWATOR ŁÓDZKI

**Wydawca:** Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sierańskiego.  
**Redaktor naczelny:** Zbigniew Pacura.  
**Współpracują:** Aneta Graczyk, Janusz Janyst, Grzegorz Kuczyński, Mieczysław Kuźmicki, Witold Szmigielski, Marek Widerkiewicz, Dariusz Wolniakowski.  
**e-mail:** fundacja@wspieramykulture.pl  
**Strona internetowa:** www.wspieramykulture.pl  
**DTP:** Tomasz Kuc  
**nakład:** 30 000 egz.



Wszyscy się nasmiwali z Kaszprowskiego, że leczy przez telewizor i to jest ok  
 Dzisiaj lekarz leczy przez telefon



MARZEC 2021, LONDYN: JEDENASTU ANGLIJSKICH REPREZENTANTÓW PRZEPRASZA POLSKA DELEGACJA  
 ZA WRZESIEŃ '39, TEHERAN, IAFTE I POWOJENNĄ PARADĘ ZWYCIĘSTWA

**DOWCIPY Z MINIONEJ EPOKI**  
 Po XX Zjeździe KPZR i sekretarz Chruszczow chcąc się pozbyć zwłok Stalina z Mauzoleum zaproponował jego zwłoki różnym krajom. Zgodził się tylko Izrael. – A, nie! Wam nie oddam! – stwierdził Chruszczow – U was jeszcze zmarłych-wstanie.  
 Rok 1984. Zakończona rewolucja październikowa. No co wy, towarzysze – broni się Rabinowicz, któremu kazano nieść portret sekretarza KPZR Czernienki! – Niosłem Breżniewa – umarł, niosłem Andropowa – tak samo...  
 – Poniesiecie towarzyszu Rabinowicz, poniesiecie. Macie złote ręce...  
 – Czy dużo żydów jest w komunistycznej Partii Polskiej? Około 60 procent.  
 – A reszta?  
 – Reszta to same Żydówki. (przedwojenne)  
 – Podobno Włosi zdecydowali się uwolnić Ali Agę?  
 Dlaczego?  
 – Związek Radziecki przedstawił niezbite dowody, że papież strzelał pierwszy.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wojskowości - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 – 2030

